

Domysły i podejrzenia

W pierwszym tygodniu grudnia zamek i okoliczne błonia przykryła warstwa śnieżnego puchu. Przymrozki nie odpuszczały, więc jezioro wciąż przykrywała lodowa tafla. Uczniowie bez skrupułów wykorzystywali te warunki, aby urządzać między lekcjami bitwy na śnieżki lub jeździć na łyżwach bez opamiętania. Harry kilkakrotnie był zmuszony odebrać punkty Gryfonom, którzy niby przypadkiem obrzucili śnieżkami woźnego. Do szalu doprowadzili go jednak dopiero Ślizgoni. Któregoś popołudnia ulepili ze śniegu rzeźbę Harry'ego z połamanym nosem i pięścią w oku. W ten sposób chcieli ponownie zakpić z jego małżeńskiej awantury. Tego dnia dom Salazara Slytherina stracił aż pięćdziesiąt punktów.

Generalnie Harry bardzo starał się ignorować szepty i żarty na swój temat. Nie zrażał się nimi. Niemal codziennie po skończonych zajęciach pod byle pretekstem udawał się do Hogsmeade, z nadzieją, że tym razem Ginny wpuści go do domu. Jego upór zaczął w końcu przynosić rezultaty.

— Możesz zostać na kolacji — powiedziała któregoś wieczoru, otwierając mu drzwi na oścież. — Dzieciaki się za tobą stęskniły — wyjaśniła dość chłodno, gdy zbyt pochopnie się do niej uśmiechnął.

Dobrze, że chociaż one się cieszą, pomyślał wtedy Harry. Liczył też na to, że im bliżej będą święta Bożego Narodzenia, tym bardziej będzie kruszył się lód w sercu Ginny. To założenie pomału zaczynało się sprawdzać. Dużo trudniej było Harry'emu jednak udobruchać Albusa. Chłopiec wciąż nie mógł wybaczyć ojcu, że ten przegapił jego pierwszy mecz. Unikał go w szkole jak ognia, a w Wielkiej Sali zawsze był bardzo pochłonięty roz-

mową z Henrym i Rose. Tak bardzo, że nigdy nie dostrzegł spojrzeń ojca ponad głowami innych uczniów.

Pod koniec tygodnia został rozegrany kolejny mecz quidditcha. Tym razem naprzeciwko siebie stanęły drużyny Ravenclawu i Slytherinu. Starcie to zakończyło się po niespełna godzinie przytłaczającym zwycięstwem Ślizgonów. Przegrana Krukonów bardzo zasmuciła Lisę. Harry przez niemal cały wieczór starał się ją jakoś pocieszyć. Nie uszło to oczywiście uwadze Sheridana Czarneckiego.

— Widzę, że Hermiona poszła w odstawkę i teraz liczy się dla ciebie tylko nowa przyjaciółka, co, Harry? — zakpił w czasie kolacji w Wielkiej Sali, gdy Lisa poszła na moment do stołu Krukonów. Pozostali nauczyciele, słysząc te słowa, spojrzeli po sobie.

Harry obdarzył Czarneckiego pełnym politowania spojrzeniem.

— O co ci chodzi, Sheridan? Nie możesz znieść myśli, że Lisa woli moje towarzystwo od twojego? — spytał z satysfakcją w głosie. — Ucierpiała twoja duma?

Czarnecki splonął rumieńcem. Obdarzył Harry'ego bazylijskowanym spojrzeniem.

— Nie mogę znieść myśli, że twoja wieloletnia przyjaciółka cierpi... przeżywa żalobę... nie jest nawet w stanie zejść do Wielkiej Sali na kolację, a ty masz to gdzieś! Teraz liczy się dla ciebie tylko Lisa...

Dopiero teraz Harry spostrzegł, że przy stole nauczycielskim faktycznie nie ma Hermiony. Zaczął się zastanawiać, kiedy ostatnio ją widział. Dotarło do niego, że było to kilka dni temu. Momentalnie zrobiło mu się głupio. Nawet przez chwilę nie pomyślał o niej. Przecież Hermiona nadal zmaga się z żalobą. Potrzebuje go teraz dużo bardziej niż kiedyś.

Postanowił niemal natychmiast naprawić swój błąd. Pospiesz-

nie dokończył kolację i opuścił Wielką Salę mijając po drodze Albusa, który demonstracyjnie go zignorował. Kilka minut później dotarł do gabinetu Hermiony. Zastukał dwukrotnie i, nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. Widok który tam zastał, wprowadził go w lekkie osłupienie. Hermiona siedziała w fotelu z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Wyglądała na głęboko zamyśloną. Nad jej głową lewitowały ogniste litery układające się w jakieś zdania, którym się właśnie przyglądała. Harry z trudem rozpoznał wersety pieśni, którą miał okazję usłyszeć kilka miesięcy temu.

Zanim jednak o cokolwiek zapytał, oboje upewnili się, że żadne z nich nie jest oszustem. Hermiona wymyśliła na to bardzo prosty sposób. W dniu, gdy odkryła że złodziej tożsamości może być metamorfomagiem, przełamała swój fałszywy galeon, który przed laty używała do informowania innych o spotkaniach Gwardii Dumbledore'a. Jedną połowę zatrzymała, a drugą wręczyła Harry'emu. Od tego czasu oboje zawsze wyciągali kawałki monety i sprawdzali czy pasują do siebie (miały unikalny numer seryjny, którym była data ostatniego spotkania Gwardii Dumbledore'a), zanim zaczęli poruszać ważne i poufne tematy.

— Mogę spytać co robisz, Hermiono? — mruknął nieco zbity z tropu Harry, chowając swoją połowę galeona do kieszeni. — Sądziłem, że masz gorszy dzień i właśnie wypłakujesz oczy w poduszkę...

Hermiona prychnęła.

— Zrobiłam sobie dziś od tego wolne — zakpiła, a kiedy Harry podszedł do niej, dodała: — Analizuję pieśń Tiary Przydziału. Pomyślałam, że być może dostarczy nam jakiś wskazówek...

Harry popatrzył na wyczarowane w powietrzu litery. Układały się w zdanie *Mądra Ravenclaw niecnym uczynków się dopuściła i szlachetnego Gryffindora na złą drogę sprowadziła.*

— Myślisz, że te niecne uczynki doprowadziły Rowenę do sa-

mobójstwa? — spytał, zerkając na przyjaciółkę z zaciekawieniem.

— Z pewnością zrobiła coś okropnego. I, co gorsza, wciągnęła w to jeszcze Godryka, który przecież dotąd był prawym czarodziejem — odpowiedziała z namysłem Hermiona. — Wiemy, że kochał Rowenę i potajemnie wziął z nią ślub. Możliwe, że dlatego dał się sprowadzić na tę złą drogę... W każdym razie, cokolwiek zrobiła Rowena, musiało ją to bardzo później męczyć. Pewnie miała wyrzuty sumienia...

— Może obwiniała się o śmierć swojej córki Heleny — podsunął Harry. — W końcu to ona posłała za nią Barona, gdy Helena uciekła z jej diademem...

— Z pewnością miała z tego powodu wyrzuty sumienia. Myślę jednak, że w pieśni jest mowa o jakichś innych niecnym czynkach — odpowiedziała Hermiona i jednym machnięciem różdżki pozamieniała litery, które w kilka sekund ułożyły się w kolejne wersety pieśni.

— Znasz całą tę pieśń na pamięć?! — zdumiał się Harry, spoglądając na litery unoszące się w powietrzu. — Ja ledwie pamiętam pojedyncze wersy...

Hermiona sprawiała wrażenie polechtanej tą uwagą. Przyznała jednak, że skorzystała z małej pomocy Czarneckiego.

— Lisa wygadała się, że Sheridan zna się na legilimencji... Poprosiłam więc go, żeby przeszukał zakamarki mojej pamięci i odnalazł słowa tej pieśni — wyjaśniła. — Chciałam mieć pewność, że nic mi nie umknie...

Harry poczuł ogarniającą go złość. Świadomość, że Czarnecki pomógł Hermionie mocno go teraz poirytowała. Pewnie dlatego gadał takie głupoty podczas kolacji w Wielkiej Sali, pomyślał.

— *Przebiegły Slytherin oburzył się przeciw temu okrutnie i postanowił, w swojej wielkiej furii, że głowę komuś utnie* — odczytała Hermiona, starając się ignorować rozzłoszczony wyraz twarzy przyjaciela.

— To znaczy, że Salazar dowiedział się, co zrobiła Rowena. Wkurzyło go, że w to wszystko wmieszała Godryka. Był tak wściekły, że aż kogoś zabił.

— Pytanie tylko, kogo? — spytał sucho Harry, a Hermiona ponownie machnęła różdżką. Litery znowu się pozamieniały, pojawiło się też kilka nowych. W parę sekund w powietrzu zawisły następne wersy pieśni.

— *Dobrotliwa Hufflepuff wielce później cierpiała...* — odczytał Harry i nagle do niego dotarło. — No jasne! Slytherin zabił Benedykta Hufflepuffa, brata Helgi! — zawołał podekscytowany. — Dlatego Helga domagała się zemsty! I dlatego Gryffindor stanął do pojedynku z dawnym kumplem!

Hermiona przytaknęła kiwnięciem głowy.

— Teraz rozumiem, czemu Gruby Mnich tak wzdrygnął się na wspomnienie Slytherina, kiedy z nim ostatnio rozmawiałem. Wciąż pamięta, kto odebrał mu życie.

— Pytanie tylko, dlaczego Slytherin wybrał na swoją ofiarę akurat brata Helgi? — spytała dociekliwie Hermiona. — Równie dobrze mógł przecież zabić samą Ravenclaw...

Harry zamyślił się.

— A może nie mógł — rzekł po chwili. — Może kochał skrycie Rowenę i nie mógł znieść myśli, że poślubiła jego najlepszego przyjaciela... Nie mógł równać się z Godrykiem, więc zabił zakonniką, który w sekrecie udzielił tym dwojgu ślubu...

Hermiona aż podskoczyła w fotelu.

— To wszystko ma sens! — ucieszyła się. — To co do tej pory udało nam się odkryć, układa się w logiczną całość!

Harry westchnął ciężko.

— Niby tak, Hermiono. Ale te informacje w żaden sposób nie wyjaśniają, dlaczego pierścień Gryffindora wypadł z kapelusza w czasie rozpoczęcia roku — mruknął wyraźnie rozczarowany.

Hermiona ponownie machnęła różdżką. Litery raz jeszcze się

przemieszały i w miejsce dwóch wersów tym razem pojawiły się cztery.

— *Ten, który odszedł, niebawem powróci... Zgubę może mu przynieść jedynie trojga przyjaciół pakt...* — odczytała dwa z nich. — To jest dość jasne... Slytherin miał horkruksa, który wpadł w ręce senszali... To już tylko kwestia czasu, zanim przywrócą go do życia, tak jak przed laty Glizogon przywrócił Voldemorta... Różnica jest jednak taka, że na ten powrót przygotowali się jakoś założyciele szkoły... Pakt, o którym mowa w pieśni... Jestem pewna, że z nim właśnie ma związek pierścień...

Harry zerknął na czwarty wers lewitujący ponad fotelem.

— Conelly odkrył, że w sygnecie drzemią olbrzymie pokłady magicznej mocy — przypomniał. — Sądysz, że pierścień jest bronią, którą przygotowali założyciele na wypadek powrotu Slytherina?

Hermiona potwierdziła kiwnięciem głowy.

— Pytanie tylko, w jaki sposób mamy użyć tej broni?

— Tego właśnie musimy się jeszcze dowiedzieć — odpowiedziała pospiesznie Hermiona. — Wydaje mi się, że Gruby Mnich wie o tym wszystkim dużo więcej, niż ci powiedział... Może trzeba go jeszcze trochę przycisnąć...

Harry westchnął ciężko. Biorąc pod uwagę nastawienie duchów do żyjących, zdawał sobie sprawę, że nie będzie to łatwe zadanie. Był to jednak jedyny punkt zaczepienia jaki teraz mieli.

Przez kilka następnych dni Harry starał się wpaść na Grubego Mnicha. Niestety, podobnie jak reszta duchów, ze względu na namolność Dorian Conelly'ego, ten ukrywał się gdzieś w zakamarkach zamku. Nawet Neville nie potrafił powiedzieć, gdzie można go teraz spotkać.

— Nie pojawił się w pokoju wspólnym Puchonów od czasu, gdy dopadł go tam Dorian — wyjaśnił, podczas rozmowy w ciepłarni. — Nie mam pojęcia, gdzie teraz się podziewa. Kilku

Krukonów z czwartego roku widziało go podobno kilka razy w towarzystwie jakiegoś uczennicy. Tylko tyle wiem.

Wracając z cieplarni, Harry gorączkowo zastanawiał się, kim może być uczennica, o której wspomniał Neville. Jeśli przyjaźniła się z duchem, to być może pomogłaby wyciągnąć od niego jakieś cenne informacje. Tylko w jaki sposób odkryć, kim ona jest? Brodząc w śniegu po kolana, Harry wpadł nagle na Julię Charpentiera, który, kulejąc, zmierzał w stronę zamku.

— Wszystko w porządku, Julien? — spytał z troską, a kiedy dostrzegł krew broczącą z prawego kolana Francuza, pospiesznie dodał: — Jesteś ranny. Pomfrey powinna to jak najszybciej zobaczyć!

Charpentier zarzucił pelerynę na nogę, aby Harry nie mógł się lepiej przyjrzeć ranie.

— Och, to nic, Harry — odrzekł bagatelizującym tonem. — Mali wypadki z hipogryfem...

Harry przypomniał sobie, co Lisa mówiła mu ostatnio o Zakazanym Lesie. Czy to możliwe, żeby to nie hipogryf stał za raną na nodze Charpentiera? Ale jeśli tak, to po co Francuz by kłamał?

— Muszę cię ostrzec, Julien. Podobno w Zakazanym Lesie pojawiły się bardzo groźne gatunki zwierząt. Nawet centaury nie czują się już tam bezpiecznie — wyznał po chwili ze szczerą troską. — Chyba nie powinieneś zapuszczać się w tamte strony. To może być bardzo niebezpieczne.

Charpentier wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Zapuszcza do lasa?! — jęknął zaskoczony. — Nigdy nie była w lasa.

Harry uniósł brwi.

— Widziałem cię któregoś wieczoru jak wracałeś z Zakazanego Lasu — przyznał bez ogródek.

Julien sprawiał wrażenie mocno zaskoczonego.

— Przecie mówi, że nie była w lasa — powtórzył z naciskiem.

Harry zaczął się zastanawiać, czy Charpentier kłamie, czy być może jest inne wytłumaczenie. W końcu po zamku panoszył się oszust, który podszywał się pod różne osoby. Możliwe, że tamtego wieczoru udawał Julię. Tylko po co ten ktoś to wszystko robi?

— W każdym razie, idź z tą raną do skrzydła szpitalnego. To naprawdę wygląda groźnie — zaapelował na pożegnanie i oddalił się w kierunku Hogsmeade.

Powoli zbliżała się połowa grudnia. W Hogwarcie rozpoczęto przygotowania do świąt. Szkolne korytarze przyozdobiono girlandami oraz wielkimi lewitującym bombkami. Z sufitów albo zwisała jemiola, albo padał magiczny śnieg. W Wielkiej Sali stały dwa olbrzymie świerki, swymi czubkami sięgające aż do magicznego sklepienia. Podobnie jak w roku ubiegłym, ich przyozdobieniem zajęła się Lisa. Niestety, tym razem pomógł jej jednak Sheridan Czarnecki, który na każdym kroku szukał okazji, by być blisko niej. Harry miał ochotę przywalić mu w tę pyszałkowatą gębę, ilekroć mijał go na korytarzu. Z trudem powstrzymał się przed tym, gdy któregoś dnia Sheridan pocałował Lisę na szkolnym korytarzu, bo akurat przypadkiem znaleźli się pod jemiolą. Przypadkiem też Czarnecki zadbał o to, żeby Harry był świadkiem tego pocałunku.

— Dobrana z nich para, prawda, wujku? — spytała wesoło Betty, pojawiając się wówczas nagle na korytarzu.

Harry prychnął ze złości, wierząc Sheridana wrogim spojrzeniem tak długo, aż ten, wraz z Lisą, zniknął za rogiem korytarza.

— Oni nie są parą — odpowiedział dziewczynce takim tonem, jakby sam w to nie wierzył.

Betty nic jednak nie zdążyła odpowiedzieć, bo na korytarz

wszedł właśnie Neville. Wyglądał na głęboko poruszonego. Na widok Harry'ego przyklasnął dłońmi.

— Wszędzie cię szukam! — zawołał z lekkim poirytowaniem, kiedy tylko Betty oddaliła się pospiesznie na lekcję eliksirów. — Musisz koniecznie pójść ze mną do gabinetu dyrektora...

Harry wzdrygnął się na samą myśl o tym.

— Co się stało? — spytał nieco zaniepokojony — Conelly otrzymał dostawę podręczników do Współczesnej Historii Magii i chce teraz ode mnie autograf? — zakpił siląc się na wesoły ton.

Neville nie wyglądał jednak na rozbawionego. Wręcz przeciwnie, był śmiertelnie poważny. Harry zrozumiał, że stało się coś złego. Zasypał przyjaciela gradem pytań, ale ten nie puścił pary z ust.

— Wszystkiego dowiesz się w gabinecie — odparł z naciskiem. — Nie będziemy rozmawiać o tym na korytarzu.

Nie zwlekając zatem ani chwili dłużej, zeszli schodami do korytarza na drugim piętrze. Po chwili stanęli naprzeciwko gargulca, który na dźwięk hasła („Musy-Świstusy!”) odskoczył na bok odsłaniając spiralne schody. W milczeniu wspinali się na górę, a w Harrym coraz bardziej narastał niepokój. Kiedy dotarli na szczyt, Neville otworzył drzwi gabinetu i bez pukania wparował do środka. Zaskoczony Harry wszedł tuż za nim.

Momentalnie uderzyła go fala ciepłego powietrza. W gabinecie było bardzo przytulnie. W kominku tańczyły wesoło języki ognia, przy których grzały się właśnie dwie Gryfonki. Gdy tylko spojrzały w jego stronę, Harry natychmiast rozpoznał, że jedną z nich jest Gwen Balfour, uczennica czwartego roku. Drugiej dziewczyny nie znał z nazwiska, ale kojarzył z widzenia. Rozglądając się pospiesznie po gabinecie, dostrzegł girlandy z bombkami zawieszane nad portretami dawnych dyrektorów, oraz małą choinkę stojącą pod oknem. Conelly powitał Harry'ego, wstając energicznie zza swojego biurka.

— Możecie mi wytłumaczyć o co tutaj chodzi? — spytał nieco napiętym głosem Harry, kiedy dyrektor wskazał im dwa wolne krzesła. — Co robią tutaj te dziewczęta?

Gwen i jej koleżanka spojrzały po sobie z lekkim zakłopotaniem.

— Choć trudno w to uwierzyć, te dwie uczennice widziały przed chwilą Rona — odpowiedział roztrzęsionym głosem Neville, opadając na jedno z wolnych krzesel.

Harry popatrzył na niego z niedowierzaniem.

— To niemożliwe. Musiało im się coś pomylić — odrzekł sucho.

— Nic się nam nie pomyliło, profesorze! — zaproponowała Gwen. — Wiem, co widziałam. To był on!

Harry zerknął w jej stronę z lekką dezaprobatą.

— Gdzie go niby widziałyście, co? — spytał bez przekonania.

Gwen wstała z krzesła i podeszła bliżej. Jej koleżanka zrobiła to samo.

— Akurat wracałyśmy z biblioteki do pokoju wspólnego, kiedy natknęliśmy się na niego przy portrecie Grubej Damy — odpowiedziała Gwen. — Wyglądał na zdenerwowanego i rozzłoszczonego...

— Jesteście pewne, że to nie był ktoś podobny do Rona Weasleya? — spytał przyjaźnie dyrektor.

Uczennice ponownie spojrzały po sobie.

— Widziałam zdjęcia pana Weasleya w Proroku Codziennym, gdy został tymczasowym Ministrem Magii — odpowiedziała Gwen. — Doskonale znam jego twarz. Dobrze mu się przyjrzałam. To na pewno był on. Rozmawiał z Grubą Damą, dopóki nie zorientował się, że przyszłyśmy!

Harry prychnął z poirytowaniem. Wiedział, że Gwen Balfour słynie z zamięłowania do siania plotek i pomówień. Był przekonany, że tym razem poszła o krok dalej.

— Jak dokładnie wyglądała osoba, którą spotkałyście? — spytał po chwili namysłu Neville.

— No... on był dość szczupły, ubrany w czarną szatę z kapturem... miał twarz obsypaną piegami, rudą przerzedzoną czupryną i zielone oczy — opowiedziała Gwen, a Harry uniósł brwi.

— Ron miał niebieskie oczy — oznajmił z naciskiem, zerkając to na Neville'a, to na Doriana.

Gwen westchnęła.

— Jestem pewna, że były zielone — zapewniła.

Neville wstał z fotela i położył Harry'emu rękę na ramieniu.

— Wiesz co to oznacza, Harry? — spytał.

— To nie był Ron, tylko oszust który od kilku tygodni podszycia się pod różne osoby — wyznał z przekonaniem Harry, a Dorian i uczennice wybałuszyli oczy ze zdumienia. — Udawał już Neville'a, Julię Charpentiera, a w czasie meczu quidditcha Hermionę i... ciebie, Dorianie.

Connelly przysiadł na krawędzi biurka.

— To teraz rozumiem, czemu oberwało mi się od ciebie. Domyślałam się, że fałszywy Dorian nagadał głupot twojej żonie, prawda? — spytał z lekkim uśmiechem, a Harry zmieszał się nieco, dostrzegając ukradkowe spojrzenia uczennic.

— Tak. Przepraszam za niesłuszne oskarżenia — wymamrotał z zakłopotaniem, a Dorian machnął ręką, dając do zrozumienia, że nic się nie stało.

— Co dokładnie robił ten ktoś, kto wyglądał jak Ron? — spytał z zaciekawieniem Neville, zwracając się ponownie do dziewcząt.

— Dyskutował o czymś z Grubą Damą. Nie zrozumieliśmy jednak, co mówił — odpowiedziała uczennica, której imienia Harry nie znał. — Jak zorientował się, że nie jest sam, wściekł się i bez słowa oddalił się korytarzem.

Harry zamyślił się na chwilę. Oszust, udając Rona, miał nieod-

powiedni kolor oczu. Być może nie miał pojęcia jaki jest ten właściwy, bo opierał się na czarno-białej fotografii z gazety. W każdym razie, to dowodzi jednego: ten ktoś nie używa eliksiru wielosokowego.

— Mamy pewność, że ten typek jest metamorfomagiem — stwierdził, kiedy pół godziny później opowiedział o wszystkim Hermionie w jej gabinecie.

— Takim, który nie potrafi uszanować pamięci zmarłych! — oburzyła się Hermiona. — Gdybym go tylko dorwała w swoje łapska, gorzko by tego pożałował!

Harry był równie mocno oburzony. Dotarło do niego bowiem coś jeszcze. Liścik, który otrzymał na karcie tarota kilka dni wcześniej, z całkowitą pewnością napisał właśnie ten metamorfomag. Chciał w ten sposób uwiarygodnić siebie jako Rona, na wypadek gdyby ktoś go nakrył. Lisa miała rację. Ten cały przyjaciel był tak naprawdę wrogiem. Całe szczęście, że nie powiedziałem o tym wszystkim Hermionie!, ucieszył się w duchu.

Na początku kolejnego tygodnia Ginny dostała bolesnych skurczy. Ponieważ termin porodu zbliżał się wielkimi krokami, Harry zareagował natychmiast. Odwołał swoje lekcje i wezwał do domu uzdrowiciela Drawsa. Mimo iż Ginny nadal była na niego obrażona, dostrzegł wyraźną ulgę na jej twarzy, gdy tylko znalazł się przy niej. Na szczęście okazało się, że to kolejny fałszywy alarm.

— Rozwiązanie powinno nastąpić w ciągu najbliższych trzech tygodni — zapewnił ich uzdrowiciel. — Do tego czasu Ginny powinna się oszczędzać i unikać niepotrzebnych nerwów.

Harry nerwowo zarechotał, a Ginny wywróciła oczami.

Chociaż napięcie między nimi wyraźnie zmalało, powrót do domu nadal nie wchodził w grę. Właśnie dlatego Harry każdego

dnia zaglądał do niej, wciąż wymyślając coraz to głupsze preteksty do wizyt. Któregoś wieczoru pogoniła go, gdy zapewniał ją, że pilnie potrzebuje swojej domowej szczoteczki do zębów i tylko dlatego przyszedł. Tego wieczoru, snując się bez celu po Hogsmeade, Harry spotkał Michaela Cornera.

— Aurorzy wciąż próbują dowiedzieć się czegoś o tych nielegalnych interesach Fletchera — wyjaśnił Harry'emu, gdy poszli wspólnie do pubu Pod Trzema Miotłami na kufelek zimnego piwa. — Nadal nie wiemy, kto z wioski prowadził z nim interesy. I, co gorsza, nie mamy pojęcia, gdzie podziały się te wszystkie niebezpieczne stworzenia. W wiosce niczego nie znaleźliśmy.

— Może ktoś wypuścił je do Zakazanego Lasu, gdy w wiosce zrobiło się gorąco od wizyt aurorów — odrzekł z rozmysłem Harry, a widząc zdumienie na twarzy Michaela, opowiedział mu krótko o spostrzeżeniach centaurów.

— Jeśli faktycznie te wszystkie bestie łążą teraz po lesie, to nie będziemy w stanie ich wylapać — westchnął z zawodem Corner. — Ackerly się wścieknie, jak mu o tym powiem...

Kilka kufli piwa później Harry opowiedział mu o metamorfo-magu, który od kilku tygodni szaleje w Hogwarcie, podszywając się pod różne osoby. Michael chłonał każde jego słowo, gorączkowo nad czymś rozmyślając.

— Sądysz, że to możliwe, żeby metamorfomag całkowicie zmienił swój wygląd? — spytał z niedowierzaniem, kiedy Harry skończył swoją opowieść.

— Wszystko wskazuje na to, że to faktycznie możliwe — odrzekł z przekonaniem Harry. — Jeden koleś w taki sposób podszywał się pod własną matkę. A Lisa Turpin mówiła mi, że nawet знаła kiedyś takiego metamorfomaga. Podobno w ułamku sekundy całkowicie zmieniał się w kogoś innego.

Corner ponownie się głęboko zamyślił.

— Lisa Turpin to ta brunetka, tak? — spytał z zaciekawie-

niem, a kiedy Harry potwierdził kiwnięciem głowy, mruknął sam do siebie: — Był widywany z brunetką... byłem pewien, że to jakieś brednie... że ten typek próbuje się w taki sposób wybronić...

Harry nie miał zielonego pojęcia o czym mówi auror. Obdarzył go więc zdumionym spojrzeniem.

— Wybacz. Rozmyślałem nad pewną sprawą sprzed roku... — zaczął Michael, ale urwał, bo właśnie zauważył coś niepokojącego.

Nagle przez okna pubu zaczęła przedostawać się tajemnicza luna światła, rozświetlając wnętrze zadymionej gospody. W tym samym momencie drzwi karczmy otworzyły się z hukiem i wparował do niej rozhisteryzowany czarodziej z długą brodą.

— Pożar! Wioska płonie! — zawołał donośnie, a w gospodzie natychmiast wybuchła panika.

Wszyscy zaczęli pospiesznie wstawać ze swoich miejsc i kierować się do wyjścia. Jedni przepychali się przez drugich, przewracając krzesła i szurając stołami. Karczmę wypełnił gwar przerażonych krzyków. Kiedy Harry nieomal nie został przewrócony przez napierający tłum, złapał Michaela za ramię i obaj wgramolili się na stół, przy którym chwilę wcześniej siedzieli. Harry ponad głowami dostrzegł za barem Rosmertę, która przyglądała się temu wszystkiemu z przerażeniem, zasłaniając usta dłońmi.

— Zaraz kogoś stratuja! — jęknął zszokowany Corner.

Harry wyciągnął pospiesznie różdżkę i nakierował ją na swoją krtań, aby użyć zaklęcia Sonorus.

— CISZAAAA! — zagrzemiał donośnie, a jego głos odbił się od ścian, wypełniając całą gospodę i zagłuszając gwar spanikowanego tłumu.

Wszyscy zamarli w miejscu. Każdy zaczął rozglądać się wokół siebie, szukając źródła tego głosu.

— SPOKOJNIE. BEZ PANIKI. KAŻDY ZDAŻY OPUŚCIĆ GOSPODĘ! — zapewnił ich Harry i zwinnym ruchem

różdżki wywalili olbrzymią dziurę w ścianie gospody. — **TEĎDY!**

Napierający tłum czarodziejów, goblinów i krasnoludów w pośpiechu zaczął wychodzić przez dziurę. Harry raz jeszcze spojrział w kierunku Rosmerty, która była teraz blada jak ściana. Wyglądała jakby miała się zaraz rozplakać. Pospiesznie zdjął zakłęcie ze swojej krtani i spojrział z niepokojem na Michaela. Obaj zeskoczyli ze stołu i wybiegli z gospody przez dziurę w ścianie.

Gdy tylko wyszli na główną ulicę wioski, dostrzegli w oddali chatę, którą trawiły olbrzymie płomienie. Zajął się już niemal cały budynek, a budząca grozę luna rozświetlała ulicę i pobliskie sklepy.

— Cała wioska kryta jest strzechą! Musimy jak najszybciej ugasić ten pożar! — zawołał Corner, a Harry pospiesznie mu przytaknął.

Puścili się pędem w kierunku chaty, przeciskając się przez grupki czarodziejów i czarownic, którzy stali na ulicy w milczeniu. Przyglądali się aurorom już walczącym z żywiołem.

— *AGUAMENTI!* — zawołałi jednocześnie Harry i Michael, stając obok Crombiego i wycelowując swoje różdżki w ogień.

Dodatkowe strumienie wody zaczęły zalewać płonąca strzechę. Po chwili kolejni czarodzieje dołączali do gaszących, aby pomóc w walce z żywiołem. Harry czuł buchający od ognia żar, który rozpalał jego twarz niemal do czerwoności. Po czole zaczęły mu spływać strużki potu.

Walka z ogniem trwała kilkadziesiąt minut. W pewnym momencie strzecha i strop chaty zapadły się do środka, tworząc przygnębiające gruzowisko. Na szczęście, chwilę później udało się w końcu ugasić pożar. Żaden z sąsiednich budynków nie był już zagrożony. Gdy walka z żywiołem została zakończona sukcesem, nadpalone resztki belek wystawały w kierunku rozgwieżdżonego nieba spomiędzy resztek chaty. Ponad nimi unosiły się strużki dymu.

— Czy ktoś tu mieszkał?! — zawołał Michael do grupy czarodziejów stojących najbliżej pogorzeliska.

— Ta chata stała pusta od ponad dziesięciu lat! — zapewnił go jakiś wysoki przysadzisty czarodziej ze zrośniętymi brwiami.

Cromber wraz z dwoma innymi czarodziejami zaczął przeszukiwać zgliszcza. Harry przyglądał się temu w milczeniu, wraz z innymi mieszkańcami wioski. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że pożar nie był dziełem przypadku. Ktoś musiał przecież zaproszyć ogień. Inni mieszkańcy byli podobnego zdania. Tak przynajmniej wynikało z rozmów, które toczyły się na ulicy, do czasu gdy Cromber znalazł jakieś ciało.

W tym momencie Michael zerknął na Harry'ego i obaj pospiesznie podeszli bliżej. Pośród resztek stropu i ścian spostrzegli czarne, nadpalone ciało tęgiego czarodzieja odzianego w aksamitny, na wpół spalony płaszcz. Harry pochylił się nad zwłokami, żeby lepiej przyjrzeć się twarzy denata. Niemal natychmiast rozpoznał specyficzne wąsy, niczym u morsa, oraz dobroduszną twarz, w tej chwili wykrzywioną w grymasie przerażenia.

— To jest... Slughorn... Horacy Slughorn... — wymamrotał półprzytomnie do Michaela, który momentalnie pobladł na twarzy.

— Spójrz na jego szyję, Harry — polecił lodowatym tonem.

Harry odchylił końcem różdżki wysoki kołnierz płaszcza Slughorna. Dopiero teraz dostrzegł, że ma on kompletnie rozszarpaną tchawicę. Zupełnie jakby dopadła go jakaś dzika bestia.

— Wygląda na to, że nie wszystkie zwierzęta hasają teraz po Zakazanym Lesie — stwierdził ze zgrozą Michael, a Harry z trudem przełknął ślinę. Zerknął raz jeszcze na przerażoną, pozbawioną życia twarz Slughorna i momentalnie ogarnął go olbrzymi smutek.

Zgromadzeni przy pogorzelisku gapie podsluchiwali szczątki rozmów aurorów. Dzięki temu, wszelkie szczegóły tragicznych

wydarzeń rozeszły się wśród mieszkańców Hogsmeade lotem błyskawicy. Wszyscy byli głęboko wstrząśnięci i zaniepokojeni.

— Czy to znaczy, że w okolicy grasuje jakiś drapieżnik?! — dopytywali w panice Crombera.

W ciągu godziny w Hogmseade zaroilo się od aurorów. Przybyli na wezwanie Michaela Cornera i niemal natychmiast rozpoczęli drobiazgowo przeszukiwanie wioski. Ponownie sprawdzano dom po domu. Patrowano każdą uliczkę, zaglądano w każdy, nawet najmniejszy, zakamarek. Stewart Ackerly, który osobiście nadzorował te działania, chciał mieć absolutną pewność, że mieszkańcy Hogsmeade są już bezpieczni.

— Zagońcie tych ludzi do domów — polecił Michaelowi, wskazując na grupy zaaferowanych czarodziejów i czarownic, którzy wciąż stali nieopodal zgliszcz i zawzięcie dyskutowali jeden przez drugiego o tym, kto może stać za podpaleniem. Wielu było święcie przekonanych, że to robota goblinów, których ostatnio pełno było w okolicy.

Podczas gdy Michael Corner wraz z Jorksem, Baggersem i Croutem zapędzali mieszkańców wioski do ich domów, Ackerly udał się do pubu Pod Trzema Miotłami. Ze zdumieniem przyglądał się zniszczeniom, jakie tam zastał. Roztrzęsiona i mocno wkurzona Rosmerta przysiadła się do jego stolika i z nieskrywaną złością opowiedziała mu drobiazgowo o tym, co zaszło w gospodzie. Kiedy wspomniała o wyczynie Harry'ego, Ackerly wymownie wywrócił oczami.

— Ach, ten Potter! Czego to on nie zrobi, żeby znowu być w centrum uwagi! — westchnął z dezaprobatą.

Kiedy Rosmerta w końcu zakończyła swoją opowieść, obiecał jej, że uprzątnie cały ten bałagan. Błyskawicznie wstał z krzesła i za pomocą różdżki szybko poustawiał stoliki, zreperował połamane krzesła i posklejał stłuczone wazony. Kilka zwinnych ruchów jego różdżki sprawiło, że dwie miotły ożyły i zaczęły

wściekle sprzątać zabloconą podłogę. Przez powybijane w oknach szyby, oraz wielką dziurę w ścianie, do środka wpadało lodowate powietrze oraz drobny śnieg, który znowu zaczął sypać. Ackerly zajął się także i tym. Kwadrans później nie było już śladu po zniszczeniach. Rosmerta była tak z tego zadowolona, że nieomal ucałowała Stewarta w policzek.

— Wystarczy, że udostępni mi pani swój kominek — odparł z przekąsem auror, odchylając się od ust karczmarki. — Muszę pilnie skorzystać z sieci Fiuu...

Rosmerta zachichotała, wyraźnie zmieszana, i natychmiast zaprowadziła gościa na zaplecze karczmy, gdzie buchał ogień z kuchennego paleniska.

Podczas gdy aurorzy starali się na wszelkie możliwe sposoby zapanować nad sytuacją w Hogsmeade, Harry pobiegł do swojego domu. Chciał upewnić się, że jego najbliżsi są całkowicie bezpieczni. Jak można było przypuszczać, Ginny wiedziała już o całym zajściu. Elfruk i Gargot, dwaj goblini, którzy prowadzili sklep, powtórzyli jej plotki krążące wśród mieszkańców.

— Czy to prawda, że Slughorna zagryzło jakieś stworzenie?! — spytała wyraźnie spanikowana.

Harry przytaknął skinieniem głowy. Ginny natychmiast się rozplakała. Przytulił ją mocno do siebie, co było dość trudne, biorąc pod uwagę jej sporej wielkości brzuch.

— Przepraszam za to, jak cię ostatnio traktowałam — wyszeptała mu do ucha, pochlipując.

Harry przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej i zaczął ją głaskać po głowie.

— To ja cię przepraszam — odrzekł ochrypniętym od emocji głosem. — Nie byłem z tobą od początku szczery. Powinienem był ci powiedzieć, jakie zadanie powierzył mi Conelly. Nigdy więcej nie zawiodę twojego zaufania, kochanie — zapewnił ją ze wzruszeniem.

W tym momencie do przedpokoju zbiegli po schodach James i Lily. Błazi jak papier, przyglądali się tej scenie w milczeniu. Harry poczuł ulgę, że są cali i zdrowi. Kiedy Ginny uwolniła się z jego objęć, popatrzył głęboko w jej piękne, brązowe oczy i złożył na jej ustach namiętny pocałunek.

James zagwizdał z wrażenia, a zawstydzona Lily zaczęła bić brawo. Harry i Ginny zerknęli w ich stronę, po czym spojrzeli po sobie i oboje zachichotali przez łzy wzruszenia.

— Czy to znaczy, że tata w końcu wróci do domu? — dopytała dla pewności Lily.

— Teraz, gdy jakaś drapieżna paskuda biega po wiosce, nie ma opcji, żeby mama zasnęła bez niego u boku — odpowiedział jej z przekąsem James, a Ginny natychmiast obdarzyła go karzącym, choć wyraźnie pobłażliwym spojrzeniem.

Kwadrans później Harry ponakładał na dom rozmaite zaklęcia ochronne, które miały ustrzec Ginny i dzieciaki przed niespodziewaną wizytą jakiegoś paskudnego drapieżnika.

— Aurorzy już zajęli się zabezpieczaniem wioski — oznajmił, kiedy w końcu usiadł na chwilę w salonie wraz z Ginny u boku, a Gburek natychmiast podał im herbatę. — Chyba powinienem pogadać z Conellym. Pewnie nie wie jeszcze o śmierci Slug-horna...

Ginny przytaknęła, czule gładząc się po brzuchu. Harry nachylił się w jej stronę i położył na nim swoją dłoń. Momentalnie poczuł solidne kopnięcie. Zachichotał, z trudem powstrzymując wzruszenie.

— Pod żadnym pozorem nie wychodźcie z domu — polecił, kiedy po dopiciu herbaty pospiesznie narzucił na siebie zimowy płaszcz i przywołał Płomyka. — Wrócę z Hogwartu najszybciej jak się da.

Zanim Ginny cokolwiek mu odpowiedziała, feniks zamienił się w kulę ognia, która zaczęła się rozrastać tak bardzo, że w

końcu zajęła pół salonu. Pochłonęła przy okazji Harry'ego, by nagle, w ułamku sekundy, zupełnie zniknąć.

Sekundę później Harry zmaterializował się bezpośrednio w gabinecie dyrektora. Zdawał sobie sprawę, że było to dość niegrzeczne. Biorąc pod uwagę okoliczności, był jednak pewien, że Conelly nie będzie miał mu tego za złe. Szybko okazało się, że w gabinecie i tak oczekiwano na jego przybycie.

— Na szczęście jesteś cały i zdrowy! — zawołała ze łzami w oczach Hermiona, rzucając mu się na szyję, zanim zdołał zareagować. — Tak się bałam, że stracę i ciebie!

Harry'emu zaschło w gardle. Przytulił ją mocno do siebie. Dygotała na całym ciele. Odgarniając jej włosy ze swojej twarzy, spostrzegł Neville'a, Sheridana i Lisę, którzy przyglądali się tej scenie z głębokim smutkiem.

— Rozumiem, że już wiecie co się stało? — dopytał dla pewności, kiedy zdołał uwolnić się z objęć przyjaciółki. Wszyscy potwierdzili, kiwając głowami.

— Rozmawiałem ze Stewartem Ackerlym dosłownie przed chwilą — oznajmił z powagą Conelly, siadając na krawędzi swojego biurka i zerkając w napięciu na Harry'ego. — Udało im się już ustalić, co było prawdopodobną przyczyną pożaru. W pogorzeliisku znaleziono około tuzina jaj popielka. To one stały się zarzewiem ognia.

— To znaczy, że ktoś w tej opuszczonej chacie prawdopodobnie używał sieci Fiuu — odrzekł natychmiast Harry, wyraźnie zaintrygowany tym faktem, a widząc zdumione spojrzenia nauczycieli pospiesznie wyjaśnił: — Popielek powstaje tylko w nieodpilnowanym magicznym ogniu. Takim, w którym użyto jakiejś magicznej substancji... na przykład proszku Fiuu...

— To prawda. Równie dobrze mogło jednak chodzić o jakąś inną substancję — przyznała rozsądnie Hermiona.

— Ale Horacy nie zginął w wyniku pożaru, prawda?! — spytał

w końcu Sheridan, nie mogąc dłużej znieść oczekiwania na jakieś pikantne szczegóły tej szokującej zbrodni.

— Slughorna zagryzł jakiś drapieżnik — odpowiedział bez ogródek Harry, a Lisa i Hermiona zakryły usta dłońmi.

— Prawdopodobnie mantykora — dodał z powagą Conelly, a widząc zaskoczone spojrzenie Harry'ego wyjaśnił: — Tak przynajmniej podejrzewa Rolf Skamander. Aurorzy sprowadzili go do Hogsmeade. Podobno od razu rozpoznał rozstaw klów na szyi Horacego oraz ślady pazurów na jego ciele.

Sheridan głośno nabrał powietrza do płuc. Hermiona i Lisa wciąż zakrywały usta dłońmi.

— Istnieje szansa, że to było jednak jakieś inne zwierzę? — jęknął z nadzieją w głosie Neville.

— Pewność uzyskamy dopiero wówczas, gdy zwłoki zostaną dokładnie przebadane — odpowiedział sucho Harry. — Mantykora ma ogon skorpiona. Atakuje ofiarę swoim żądłem, a dopiero potem ją zjada. Jeśli to ona dopadła Slughorna, w jego ciele alchemicy powinni znaleźć jad.

— Czyli Horacy zginął od jadu, a nie od odniesionych ran?! — zapytał ze zdumieniem Sheridan.

Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

— Z pewnością już nie żył, gdy mantykora dobrała się do jego gardła — przyznał ze smutkiem.

— To w sumie nawet dobra wiadomość — wypalił nagle Neville, a wszyscy pozostali obdarzyli go zszokowanymi spojrzeniami, więc pospiesznie dodał z zakłopotaniem: — To znaczy... miałem na myśli... no... Horacy przynajmniej nie cierpiał... o to mi chodziło...

W gabinecie zapadła niezręczna cisza.

— Sądziłam, że te stworzenia całkiem już wymarły — przyznała z lękiem Lisa, a Hermiona i Sheridan ją żywo poparli.

Harry westchnął ciężko i przeszedł się po gabinecie.

— Mantykozy należą do bardzo rzadko spotykanych gatunków. Występują jedynie w Grecji, gdzie żyje obecnie zaledwie kilka osobników — stwierdził takim tonem, jakby prowadził właśnie jedną ze swoich lekcji. — Niestety, ten fakt powoduje, że mantykozy są unikatowe, a co za tym idzie, wiele warte na czarnym rynku.

— Chcesz powiedzieć, że jakiś debil sprowadził do Hogsmade to paskudztwo, żeby zgarnąć worek galeonów?! — oburzył się okrutnie Sheridan.

— Tak, to właśnie chcę wam powiedzieć — odrzekł z lekkim poirytowaniem Harry (Sheridan tak bardzo działał mu na nerwy!). — Aurorzy wpadli na trop nielegalnych hodowli w tej okolicy. Odkryli, że drobny złodziejasek, Mundungus Fletcher, jeszcze całkiem niedawno handlował zwierzętami z kimś, kto mieszka w wiosce — wyjaśnił zebrany.

— To jednak w żaden sposób nie wyjaśnia, czego nasz biedny Horacy szukał o tak późnej porze w tej opuszczonej chacie — odrzekł po chwili namysłu Conelly.

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie. Oboje domyślali się jaka mogła być tego przyczyna.

— Profesor Slughorn... on... lubił gromadzić w swoich zbiorach unikalne, trudne do zdobycia ingrediencje... — zaczęła ze smutkiem Hermiona.

— I całkiem możliwe, że chciał kupić właśnie coś takiego od osoby, z którą Fletcher handlował, nim zaginął — dokończył za nią Harry.

Conelly głęboko się zamyślił, a pozostali spojrzeli po sobie.